

ZE ŚMIERCIA POD RĘKĘ



Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszcach w 1928 Józef Chowański. 1 września 1939 roku, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat.

PIERWSZE DNI OKUPACJI

Następnego dnia, który zapowiadał się równie piękny i ciepły, paśliśmy z bratem krowy i trzymaliśmy się bliżej szosy. Z ciekawością oglądaliśmy jadące samochody, pełne niemieckiego wojska i sprzętu wojennego.

Mama przyrobiła chleb i upiekła, ale był zakalcowaty i bardzo kwaśny, mimo to został zjedzony. Przyszędł też sąsiad, który pierwszy wrócił, i oznajmił, że pewno nasze świnie będą u sąsiada obok, bo oni, co mogli, spędzili do jednego chlewa i raz dziennie karmili. Poszli z ojcem i świnie przypędzili, tak więc gospodarstwo było już skompletowane.

My z bratem i kumpłami od sąsiada, z którymi byliśmy zżyci od najmłodszych lat, w wolnym czasie obchodziliśmy okopy, miedze, ukrycia i knieje, zbierając różne trofea z wojny - hełmy, maski gazowe; trafiła się też manierka czy menażka, magazynek od erkaemu, nawet kilka

karabinów, z którymi nas ojciec kategorycznie przepędzał, a najwięcej trafiało się amunicji i łusek. Tych ostatnich w końcu już nie zbierali. Z karabinami wyprowadziliśmy się do sąsiada pod szopę, amunicję zaś ładowaliśmy do starych garnków i zakopywaliśmy na kopczykach. Karabiny utrzymały się, dopokąd sąsiad po kilkunastu dniach nie wrócił z ucieczki i nie odkrył naszego arsenału. Zaraz wieczorem ładował na plecy łopatę, i dróżką, w pantoflach, człapał na górkę. Wrzucił do okopu, obrócił jeszcze raz, zabrał resztę (i swoją pukawkę, którą to sobie przyniósł z I wojny, dołączył) i zakopał w rowie strzeleckim. Myśmy to wszystko z bratem obserwowali i szkoda nam było. Obiecaliśmy sobie, że te karabiny odkopimy i zabierzemy, ale już do tego nie doszło, a później nikt już o tym nie myślał.

Niemcy gdzieś w tym czasie ogłosili, że jeśli ktoś jest w posiadaniu jakiegokolwiek broni, ma ją dobrowolnie do określonego terminu zdać, bo gdy po tym terminie znajdą u kogoś broń, to go rozstrzelają.

Toteż broń ta została zachowana na zawsze, i lepsze to, niżby miała się dostać w ręce wroga.

Dni płynęły. Początkowo były w naszej wiosce - Rogaszcach, ogromne pustki, ale z każdym następnym dniem ktoś powracał z ucieczki, a mniej więcej po dwóch tygodniach prawie wszyscy wrócili.

Ci, którzy zapuścili się, hen, za Warszawę, nawet do Nowogródka, wracali później prawie bez dobytku, pojedynczo, z gołymi rękoma, ale za to przynosili ogromny zasób przeżyć z wojny, gdyż w czasie ucieczki i powrotu widzieli prawdziwe jej oblicze - byli w niewoli rosyjskiej, następnie internowani przez władze niemieckie. Potem wymykali się na własną rękę bądź też transportem, co było bardziej niebezpieczne. Taki transport bowiem trafiał do jakiegoś punktu zbiorczego czy prowizorycznego lagru, gdzie odbywała się segregacja: kobiety starsze, starych i dzieci puszczano, zaś ludzi zdolnych do pracy kierowano do Altreichu; jeńców do obozów jenieckich; tam wykorzystywano ich do różnych prac. Była to niewiele kosztująca siła robocza. Za mały kawałek czarnego, gorzkiego chleba, kubek lichej kawy czy herbaty i trzy czwarte litra cienkiej zupy, trzeba było pracować dwanaście godzin na dobę.

Jakiś tydzień po powrocie mama zabrała mnie do miasta, zdążyłem zauważyć, że tu jest coś

MATERIAŁY
DroBud
BUDOWLANE

RATY - decyzja
w 10 minut!

**DOBRY I TANI
WĘGIEL, GROSZEK, MIAŁ**

✓ Transport do 10 km GRATIS!

Ostrzeszów, ul. Pogodna 6
tel. 62 732 01 75, kom. 515 165 032

nie tak. Tylko niektóre składy były pootwierane. Właściciele sklepów mieli jakieś przestraszone miny, raczej dyskutowali, a nie sprzedawali, a jak już coś sprzedawali, to za niemieckie marki; polski złoty już zatracił wartość - jedynie dwa, pięć i dziesięć złotych można było na coś zamienić, bo były srebrne. Za dwa złote w srebrze płacono jedną markę niemiecką na połowę. Drobnymi bilon i papiery nie miały już żadnej wartości. Zaufanym dawali na kredyt, wpisując do książki z nadzieją, że jak się sytuacja ustabilizuje, to zapłacą. Mama też tu i tam ze znajomymi podyskutowała i raczej wszędzie nie bardzo przychylnie mówiono o Niemcach. Dochodziły wieści o rozstrzelaniach i wywłaszczeniach ludności polskiej. Nie przedstawiało się to za bardzo obiecująco, ale pocieszano się, że

tego wszystkiego nie można brać całkiem poważnie - ktoś z kimś mógł mieć przecież jakieś porachunki; na razie jest wojna, z czasem się wszystko ułoży.

W domu toczyło się niby wszystko normalnie. Ojciec skościł łąkę przy pięknej, jesienniej pogodzie, w górze bez przerwy brzęczały samoloty. Chodziły słuchy, że rząd polski uciekł do Rumunii, padło to czy tamto miasto. Byli też tacy, co mówili, że mają pewne informacje, że Niemiec musi się z Polski wynieść, zmuszą go do tego Anglia i Francja. Ich było dość sporo, rozpuszczali nieprawdopodobne wieści, i to przez całą wojnę. Te informacje dawały załamującym się Polakom choć nikłą nadzieję, podtrzymywały na duchu, rozpraszały najczarniejsze czasem myśli. (cdn.)

NASZ ŚWIĘTY

9 listopada br. przypada 80. rocznica przybycia św. Maksymiliana Marii Kolbe do obozu jenieckiego w Ostrzeszowie. Dla uczczenia tej smutnej rocznicy organizowane są tym dniu uroczystości, których program podany jest poniżej. Rozpoczynamy drogą krzyżową ze św. Maksymilianem, prowadzącą ulicami miasta od stacji kolejowej Ostrzeszów, do budynku I Liceum Ogólnokształcącego w Ostrzeszowie, gdzie przez miesiąc był internowany razem ze swoimi współbraćmi.

Wszystkich, którym bliska jest postać tego „świętego na trudne czasy”, jak również tych, którzy chcieliby poszerzyć wiadomości na Jego temat, zapraszamy do przeczytania poniższego artykułu, a przede wszystkim do wzięcia udziału w uroczystościach, które zakończą się Eucharystią w kościele pw. Chrystusa Króla w Ostrzeszowie.

A oto trochę informacji o tamtym smutnym czasie, którego zapomnieć nam nie wolno.

Wiemy, kim był ten święty, jaką spuściznę po sobie zostawił, wiemy też, że Ostrzeszów był jedną ze stacji jego drogi krzyżowej, zakończonej „golgotą” Oświęcimia. Czy wiemy, jakie drogi prowadziły go z Niepokalanowa do Ostrzeszowa? Co wiemy na temat jego pobytu w naszym mieście?

Według źródeł zakonnych, klasztor w Niepokalanowie w 1933 r. liczył 13 ojców, 18 kleryków, 609 braci zakonnych i 127 małoseminarzystów. W obliczu zbliżającego się frontu, ojcowie, bracia, klerycy i seminarzyści dla bezpieczeństwa opuszczają klasztor. Pozostaje tylko niewielka, ponad 30-osobowa grupa zakonników. Wśród nich jest o. Kolbe. Klasztor zaczyna pełnić rolę szpitala. Rankiem, 19 września, Niemcy dokonują aresztowania. Dają zakonnikom 15 minut

na załatwienie wszystkich spraw. Nie pozwalają zabrać nawet rzeczy osobistych. W klasztorze pozostają tylko dwaj bracia zakonnicy do opieki nad chorymi.

Zakonników, razem ze schwytaną ludnością cywilną, wywieziono samochodami do Rawy Mazowieckiej i zamknięto w kościele. 20 września przewieziono ich do Częstochowy, a wieczorem, w tym samym dniu, bez jedzenia i picia, załadowano do wagonów towarowych. Następnego dnia transport dotarł do Łambowic (Opolskie).

Po dwóch dniach postoju aresztanci ruszyli w dalszą drogę. Rankiem, 24 września, dotarli do obozu pod namiotami do miejscowości Gębica k. Gubina. 9 września franciszkanie wraz z innymi więźniami opuszczają obóz. Ich droga kolejowa wiedzie przez Żagań, Legnicę, Wrocław i Kępno, do Ostrzeszowa.

9 listopada ojciec Maksymilian razem ze współtowarzyszami niedoli, około godz. 23 wysiada z pociągu na stacji kolejowej w Ostrzeszowie. Atmosferę „powitania” najlepiej oddają słowa jednego ze współwięźniów - franciszkanina, brata Młodożeńca:

Na peronie czekał już oddział żołnierzy niemieckich. Ustawiono nas w piątki. Jeden z żołnierzy zauważył, że o. Kolbe ma laskę. Wywał mu ją natychmiast i uderzył go nią w pierś, mówiąc: Was is los? Ein Gefanger mit dem Spazierstock!? (Co to za więzień z laską?).

Ojciec Kolbe spokojnie odpowiedział: Ich bin krank (Jestem chory).

Ruszyliśmy w kierunku miasta. Przekleństwa i wyzwiska terroryzowały jeńców. Żołnierze przynaglali nas do biegu. Obawiali się, by ktoś im nie uciekł. Bijąc internowanych pałkami, krzyczeli bez przerwy: schnell, schnell! Drogę oświetlali reflektorami. Po tym wyczerpującym marszu dotarliśmy przed dużym, piętrowym budynkiem. Otwarto nam bramę i wpuszczono na podwórze. Następnie podzielono nas na grupy i rozlokowano. Nam przypadła sala w suterenie. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że obóz nasz znajduje się w pobliżu budynku gimnazjum księży salezjanów.

To, w jakich warunkach mieszkali franciszkanie, odzwierciedlają słowa E. Serwańskiego w jego pracy pt. „Obóz jeniecki w Ostrzeszowie 1939 - 1945”, gdzie na str. 18. można przeczytać:

Powszechnie widoczna była nędza i bieda jeńców w obozach, mieszkali oni w prymitywnych warunkach w obozach jeszcze nieurząd-

zonych, o warunkach tych świadczy np. obóz na placu Borek. Było to po prostu miejsce odrutowane zaskakami z drutu kolczastego na wolnym powietrzu. Nie lepiej było w podobozie pod namiotami. Namioty przeciekały, posłania porozkładane na ziemi nasiąkały wodą. (...) Ubrania i koce, nasiąknięte wilgocią, nie chroniły przed chłodem.

Oraz w innym miejscu:

...w podobozie, mieszczącym się w gmachu byłego liceum i gimnazjum księży salezjanów (tam, gdzie rozlokowano o.o. franciszkanów - przyp. M. L.) część jeńców przebywała w szopie. Zresztą w samym gmachu warunki były skandaliczne. Jeńcy spali na siennikach, w których po prostu była sieczka. Sienniki były jednym zbiorowiskiem wszy.

Dzień 17 listopada 1939 roku staje się przełomowym dniem dla więźniów. Porucznika Wehrmachtu, nałogowego pijaka Wittmana, który był komendantem obozu, zastępuje pastor ewangelicki w randze porucznika - Hans Mulzer. Do internowanych odnosi się w sposób życzliwy i poprawny. Ojciec Kolbe nawiązuje z nim kontakt. Przedstawia sytuację i położenie ludzi oraz współpracownicy w obozie. Komendant osobiście interesuje się losem franciszkanów. W swojej młodości miał on styczność z franciszkanami, którzy prowadzili szkołę w Bambergu, skąd pochodził.

Nawiązany kontakt z komendantem przynosi owoce. Podległa komendantowi służba wartownicza, widząc jego sympatię wobec franciszkanów, powoli zaczyna lepiej traktować uwięzione osoby.

O tym, jaki był stosunek komendanta do ojca Kolbe, świadczą fakty. Pozwolił mu na przeprowadzenie 29 listopada rekolekcji, ich zakończenie przewidziano w święto Niepokalanego Poczęcia NMP. W przeddzień święta komendant osobiście poinformował o. Kolbego oraz grupę zakonników, że nazajutrz zostaną zwolnieni i wyjadą z obozu. M. Kolbe poprosił komendanta, aby wczesnym rankiem przed wyjazdem współbracia mogli przyjąć komunie świętą. Komendant zgodził się. Dla swego i zakonników bezpieczeństwa, udał się osobiście z jednym z wyznaczonych przez o. Kolbe współbraci do miejscowego ks. proboszcza Tomasza Sworowskiego, w celu omówienia szczegółów tego przedsięwzięcia.

Wydarzenie to po latach tak wspomina J. Młodożeniec:

8 grudnia wczesnym rankiem przyniósł nam komunie świętą wikary Józef Paszke. Po dziękczynieniu odmówiliśmy milicyjny akt oddania się Niepokalanej i odśpiewaliśmy Magnificat - był to niezapomniany poranek.*

Wczesnym popołudniem, 8 grudnia, grupa 36 zakonników na placu apelowym oficjalnie usłyszała słowa o zwolnieniu ich z obozu. Komendant wręczył o. Kolbe na podróż około 200 gramów margaryny. o. Kolbe podarował mu medalik Niepokalanej i szkic z zaznaczeniem, gdzie leży Niepokalanów, zapraszając go do odwiedzin, gdyby losy wojny rzuciły go w te okolice. Obydwaj podali sobie ręce.

Jakie były dalsze losy o. Kolbe - wiemy. A pastor? Zakonnicy z Niepokalanowa po wyzwoleniu nawiązali kontakt z rodziną Mosiów, chcąc podziękować ostrzeszowianom za ich życzliwość oraz pomoc. Ignacy Moś odszukał pastora w Niemczech. Wymienili ze sobą listy. Cenne jest świadectwo, które złożył do aktu procesu beatyfikacyjnego ojca Kolbe. Pastor zmarł 18 sierpnia 1979 roku w wieku 86 lat.



Zdjęcie grupy o.o. franciszkanów z Niepokalanowa zrobione w obozie jenieckim w dniu 6.12.1939 roku. Oprócz braci zakonnych i Maksymiliana Kolbe, na fotografii widzimy komendanta obozu Hansa Mulzera i jego najbliższych współpracowników. Hans Mulzer był ewangelickým pastorem w randze porucznika Wehrmachtu, który w wyniku wojny został zmobilizowany i skierowany do oddziałów obrony pogranicza. Porucznik Mulzer w przeciwieństwie do swojego poprzednika, porucznika Wittmana, był dobrym i szlachetnym człowiekiem.